

# TYGODNIK WILEŃSKI.

---

O! iak to miło widzieć, przez wspólne staranie,  
Że nauki początek biorą i wzrastanie.

WĘGIERSKI.

---

*T O M V.*

Od numeru 106go aż do 117go.



---

W WILNIE

NAKLADÉM ALEXANDRA ŻELKOWSKIEGO  
w Drukarni XX. Pijarów.

1818.

Doublet 010

2383 / 031502, Inv. 1657  
80 i 2508-B.



---

Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu, nie zaczynając przedawać złożone były w Komitecie Cenzury exemplarze téy książki, jeden dla tegoż Komitetu, dwa dla Departamentu Ministerium Oświecenia, dwa dla Imperatorskiéy publicznéy Biblioteki, i jeden dla Imperatorskiéy Akademii Nauk. Wilno 1818 roku.

*A. Becu Prof. Ord. Czł. Kom. Cenz.*

*X. F. N. Golański Prof. Ord. Czł. Kom. Cenz.*

---



"A03100" muz inv. 1818

Spisanie rzeczy w Tomie piątym TYGODNIKA  
umieszczonych.

---

*Więrsze.*

- Trzewik, bót i pantofel, Bayka, *Karasia*, str. 45.  
Więrszba płacząca i brzoza. Bayka, *J. Lipińskiego* str. 66.  
Kot i sér. Bayka, z *Roberti*, przez *Michała Balińskiego* str. 67.  
Nagrobek naśladowany z angielskiego. p. *SSS.* str. 68.  
Do Ikopecia. *Józefa Lipińskiego*, str. 111.  
Portret Kiopka p. *St. Trembeckiego* str. 111.  
Toż samo p. *Wolskiego* i p. *Joachima Chreptowicza*, str. 112.  
Wyjatek z Poematu *Bibeidy*, *Raymunda Korsaka*; pieśń trzecia, str. 161, 197. — Pieśń czwarta, str. 252, 282.  
Oda nieśmiertelność, str. 207.  
Tryolet, str. 208.  
Więrsz *Antoniego Goreckiego* do *Brunona Kicińskiego*, str. 271.  
Oda VII. z *Anakreonta* na gołębicę, p. *Felicyana Freyenda* str. 304.  
Bayki z *Lafontena*, *Zołądź* i *Dynia*, str. 302. — *Zółw* i *dwie Kaczki*, str. 365. p. *F. Freyenda*.  
Wyjatek z *Eneidy*, p. tegoż str. 363.  
Bayka: *Winne Grona* i *Liszka* z *Greckiego*, p. tegoż str. 368.  
*Bóbr* i *Osiel*. Bayka p. *F. G.* str. 366.  
*Podróż* na *Parnas*, sen, *Maurycego Buczyńskiego* str. 333.  
*Logogryfy*, str. 144 i 176.  
*Noc Adama Rogalskiego*, str. 398.  
Bayka p. *M. Buczyńskiego*, str. 400.

*Historya i Podróż.*

- Actum Commissiey w Wilnie odprawowaney i t. d. strzelanie z łuku od Zboru na Kościół Świętego *Michała*, str. 1, 49, 81.

- Badania o prawach, teologii, nauce, handlu i t. d.  
 Judyi, p. Q. Crawford. str. 113.  
 Jakim ma być Historyk p. Joachima Lelewela,  
 str. 338, 369.  
 Podróże do Brezylji i Rio de la Plata i t. d. p. Jana  
 Mawe, str. 145, 209, 275, 321, 385.

### Powieści.

- Tamara. Powieść indyjska z Bufflera, str. 28.  
 Seliko. Powieść afrykańska z Floryana, str. 94.  
 Suczka Floryana. Powieść z Bouilly, str. 177.  
 Natan i Mitrydanes. Powieść trzecia, dnia dziesiątego  
 z Dekameronu Bokayusza, str. 241.  
 Pielgrzymowanie Lemiera. Powieść z Bouilly str.  
 305.

### Rozmaite Pisma.

- Nauka XXI. p. *Verbaveritatis*, str. 44.  
 Nauka XXV. str. 74. — Nauka XXVII. str. 170.  
 Rozwiązanie zadania ogłoszonego w Grymrum (ob.  
 Nck. Wiadomości Brukow.) p. *Verbaveritatis*,  
 str. 78.  
 O Sławnych Kobiétach w Austryi, str. 174.  
 O Ludziach światowych. Przekład z Pana Diuklos,  
 p. Andrzeja Klimaszewskiego, str. 223.  
 O Wczesnych małżeństwach, p. tegoż str. 345.  
 Przysłowie: *mądry po szkodzie*, str. 391.  
 Wyjątek z listu P. Dyonizego Paszkiewicza, str. 262.  
 Listy do Redakeyi, str. 68, 139, 233, 266, 292, 350 i  
 376. do Redaktora Tygod. Wileń. z przesłaniem  
 listu J. J. Rousseau do X. Raynal, o szkodli-  
 wém używaniu miedzianych naczyń, str. 151,  
 i 153.  
 Opisanie Teatru Hiszpańskiego, p. L. R. str. 395.
-

T Y G O D N I K

W I L E Ń S K I

---

*Ner* 106.

---

*Dnia 15 Stycznia 1818 roku v. s.*

---

*Actum Commissiey w Wilnie odprawo-  
waney przez PP. Commissarzów Króla JMz  
od d. 19 Januarij do dnia 15 Februar. 1640.  
o Strzelanie z Luku od Zboru na Kościół  
S<sup>o</sup> Michała, y o Burzenie Zboru, która  
Sprawa nieskończona za Appellatią na Seym  
PP. Ewanielików.*

---

**K**RÓL Jego Mć Pan nasz Mćiwy złożyć ra-  
czył za Instantią PP. Katolików y PP. Ewa-  
nielików czasu Seymu Warszawskiego m  
Ocrobre w Roku 1659 odprawowanego,  
Commissią do Wilna z okkazyi strzelania  
Strzałami od Zboru w Kościół na Oltarz

*Tom V.*

**I**

i Sakrament, y na Kościół S<sup>o</sup> Michała w tymże Roku d. 4. Octobra zstałego, osobliwie na Obraz ryty Archaniola pod szczytem Kościelnym, y w końcu Kosciola stojący ode Zboru, tudzież z occasiey tumultu i dobywania Zboru (jako słyhać) od Studentów Akademiei Wileńskiej Świętojańskiej y ich adhaerentów, Potłuczenie dachu Szkoły Zborowey w końcu od Kościoła S<sup>o</sup> Michała y od Bernardyńskiego, także z occasiey innego bezprawia, zabójstwa, y innych łupow pod ten czas popelnionych. Co aby uspokojono było, y pilno o tym inquirowano, naznaczył Król Jego M<sup>c</sup> PP. Commissarzów w liście J. K. M<sup>c</sup>i Commissarskim mianowanych, który tymi słowy był napisany.

### List Króla JM<sup>c</sup>i Commissarski.

Władysław IV. z Bożey łaski Król Polski, Wielkie X<sup>ze</sup> Lit. &c. w Bodze Wielbnemu Jasnie Wielmożnemu, Wielmożnym, Wielebnemu Abrahamowi Woynie Biskupowi Wileńskiemu, Krzysztophowi Radziwiłłowi Xciu na Birżach y Dubinkach Wileńskiemu, Hetmanowi Wielkiemu W. Xstwa Lit. Administratorowi Mohilowskiemu Janowi Skuminowi Tyszkiewiczowi Trockiemu, Jurborskiemu Nowowolskie-

mu, Wojewodom, Mikołajowi z Ciechanowca Kiszce Trockiemu, Wilkomirskiemu, Gedeonowi Rajeckiemu Mińskiemu Kasztelanom, Kazimierzowi Sapieże Marszałkowi Nadwornemu W. Xwa Lit. Wołpiańskiemu, Luboszańskiemu Starostom naszym, Marcyanowi Tryznie Coadjutorowi Biskupstwa Wileńskiego, Referendarzowi i Pisarzowi W. Xstwa Lit. uprzeymie y wiernie nam miłym. Łaskę naszą Królewską uprzeymie y wiernie nam miłi. Acz przeszłe tumulty w Stolecznym naszym Miescie Wileńskim wszczynane słuszną urazę, a zatym y staranie w nas wzbudzały, aby się in omnimode zabezpieć mogło osobliwie; jednak ten, który się primis diebus Octobris z obelżeniem Majestatu Bożego, Kościoła S<sup>o</sup> y Zakonników na służbę jego poświęconych stał, wielki w nas wzbudza żal. Powinny tedy y zwykły zelus przywiódł nas do tego, że ex consilio PP. Rad przy nas będących naysposobnieysze przez Commissią wynalazłszy remedium, autoritate nostra Regia uprzeym: y wier: wasze, których ku nam y Rptéy wiara y w tractowaniu spraw publicznych dexteritas dobrze jest nam wiadoma, Commissarzami do téy sprawy nazznaczamy y zsyłamy, chcąc to mieć po Uprz: y wier: Wa: abyście na dzień 19 Mca Januarij w Roku blisko przyszłym

1640 do Wilna przybyli, Jurisdictionią swą Commissarską w Zamku Wileńskim refundowali, a przychyłając się do Uniwersałów naszych, któremi strony do tey sprawy należące obwieszczemy, żeby się na termin pomieniony tey Commissiey termino peremptorio stawili, o occasiey i przyczynie tego tumultu pilną Inquisitionią uczynili z tych y innych okoliczności, to jest z położenia mieysca samego Zboru, do którego uprz: y wier: Wa: wszedłszy podobieństwa i samą rzecz strzelania na Kosciół S<sup>o</sup> Michała, y Aniołów na nim wyrzuty uważać będziecie, a zwłaszcza że inne Strzały w samym Chórze Koscielnym y w Klasztorze utknęły y zostały. Do tego, że dnia 6. Octobra nie mało ludzi ze Zboru pozabiano y poraniono, y inne różne praejudicia różnym Zakonnikom różnemi czasy czyniono, kto y z jakiey occasiey Zboru dobywano, Kupca Wileńskiego Francuza naszło, y Dobra iego zabrano, a że świeżo teraz doszło to wiadomości naszej, iż Turmę w Zamku Wileńskim wylamano, y więźnia z niey wzięto, tedy y ten Exces Inquisitiey Uprz: y wier: Wa: pilney poruczamy. Te y inne circumstantie factorum locorum et personarum Uprz: y wier: Wa: pilnie uważycie, o Principalach takowych tumultów pewney wiadomości zasięgniecie, y tych którzy się jakich Excessów, bojów,



łupów dziennych y nocnych winnemi nie tylko jako Principales, ale y jako Complices pokażą, według występku, przychylając się do Prawa Pospolitego abyscie sądzili y decretowali, Apellathey Mieyskiej condithey, y prostego Stanu do nas i Sądu naszego dopuszczali. A jeśliby osoby takie Stanu Szlacheckiego o tenże tumult były inculpowane, tedy uczyniwszy i odprawiwszy w tey mierze dostateczną Inquisitionią (zostawiwszy przeciwko nim Instigatorowi W. Xstwa Lit. *salvam actionem* na Seym przysły) one *in ocluso rotulo* odesłali. A gdzieby się inszey condithey ludzie, okrom tych wyżej mianowanych pokazali być winni, abyście onych *ad forum competens* odsyłali, *Absentia unius, duorum, vel trium non obstante* uczynicie to Uprz: y wier: Wa: dla łaski naszej, y z powinności swey. Dan w Warszawie d. 15. Decembra Roku 1659. Panowania naszego Polskiego 7. a Szwedzkiego 8. Roku.

A° 1640.

D. 19. Januar. Ich Mć PP. Commissarze idąc za wolą J. K. Mci ziechali się na Zamek Wileński d. 19. Januarij 1640. y zasiedli w Izbie przedney wszedłszy na Pałace Królewskie pierwszego Piętra do Sieni, po prawey ręce. A oglądawszy się, Cel swego przyjazdu ukazawszy y o Inno-

tescentiey swey wzmiankę uczyniwszy, po dwu godzinaeh tego dnia roziechali się do gospod.

D. 20. Januar. Ziechali się na Zamek Xdz Biskup, Pan Podkanclerzy, Pan Marszałek Lit. Pan Trocki, y Xdz Referendarz, y dali znać o sobie Xciu Jego Mci. Na co Xże Jego Mć Pan Wda odpowiedział, że czyta Innotescentią sobie dopiero od Jch Mci przyslaną, obiecując po przeczytaniu iey stawić się Jch Mościom. Po małej chwilce temuż Xciu Jego Mci śniadającemu opowiedzieli, że się rozieżdżają z Zamku. Odpowiedział Xże Jego Mć dziękując za to oznaymienie Jch MM: y rad to słysząc od Jch Mci.

D. 21. Januar. Ziechawszy się wszyscy na Zamek (prócz Pana Wdy Trockiego, który na początku nie był w Wilnie y nie zasiadał (dla niesposobności zdrowia, jedno po weselu Xżney Jey Mci dzień jeden był na Zamku) wszczęli questią z strony nie przybycia wczorayszego na Zamek Xcia Jego Mci. Na to Xże Jego Mość replicował, że czytał Innotescentią y śniadał. Poszło to potem w milczenie. Potym ukazali Xciu Jego Mci. PP. Collegowie Innotescentią swoją napisaną ad mundum jako do Podpisów, którey pomienionych pięć PP. Commissarzów Katolików aby nie odstępować i nie odmieniać dali sobie, (jako

słyszeć było) ręce. Tę gdy Xże Jego Mć przeczytał, domawiał się, aby przydano do niey to, żeby oskarżony i winnym naleziony Szlachcie był *in ocluso rotulo* na Seym ku pokaraniu odesłany *sine praejudicio Praw dawnych pisanych, y Processów w nich wyrażonych Stanowi Szlacheckiemu służących*. Przydając do tey sentencji swojej i urazę swą w tym, iż bez namówienia się z sobą spólney, i bez zgody na to zobopólney dali mu tę Innotescentią do podpisu jako zwykli Bakalarze Lekcie dawać Zakom, y nie chcąc jey podpisować bez tego przydatku, y bez namowy z sobą spólney. Co gdy puszczo no *per vota*, PP. Commissarze Katolicy nie zezwalali na to, ukazując że i bez tych słów nie stanie się Szlachcie obwinionej żadne bezprawie w Processach prawnych; i że zła to Interpretatia, gdyby za niedołożeniem tych słów miały się Prawa łamać. Gdyż my tu (mówią) nic przeciw Prawu niemyślimy stanowić y dekretować, i luboby się cokolwiek takiego albo temu podobnego od nas działo, wolna Appellatia do Króla Jego Mci któreykolwiek stronie zostaje. Xże Jego Mć replicował nie contentując się tym, ale się protestując, i oświadczając Bogu i ludziom praesenter będącym, że słuszney rzeczy petit. Potym się namawiali z sobą. A gdy Katolicy przy

swey sententey stali, chcieli tę Innotescentią podpisać mówiąc, że choć W. X. Mć nie podpiszesz, nas pięć podpiszemy ją, j będziemy publicować. Xże Jego Mć rzekł: was pięć nie będziecie mię opprimować, y jako W. MM. wolno co chcąc uczynić, tak mnie wolno się protestować. Po długiey attercatiey zobopólney, gdy Xdz Biskup wziął pióro w ręce (a to trzeci albo czwarty raz) chcąc Innotescentią podpisać, Xże Jego Mć rzekł: Elige quod melius: Bo wolno się WM. y sto razy podpisać, ale nie tam gdzie ja należę. Y porzucił pióro Biskup. Ten i o to spór trwał przez 5 albo 6 godzin. Potym szeptawszy z sobą PP. Commissarze obwołali, że tę Sententią y skończenie jey na przyszły Poniedziałek odkładają. Ustawili przy tym, żeby o 10tey godzinie na Zamek się zieżdzać, y siedzieć do czwartey z południa. Tego dnia z tym się rozjechali.

22. Januar. Niedziela. Święto. Jednak Katolicy zuosili się z sobą przez ten dzień, co z słowy wyżey położonymi czynić.

25. Januar. Ziechawszy się na Zamek tentowali Katolicy że przy swey Sententey Sobotniey stoją; potym ukazali Innotescentią Xciu Jego Mci do podpisu z tymi dołożonymi słowy: *Servata in omnibus citra praejudicium via juris.* Xżę Jego Mć rzekł: niewiem dla czegoby niedołożyć tak, żeby

wzmianka była przeszłych dawnych Praw: tandem potrzebował, żeby dołożono to słowo do tych słów: *servata via in omnibus juris*. Y tak stanęło. Zaczym podpisawszy wszyscy PP. Commissarze Innotescentią Generalowi publicować, y w Grodzie Actikować rozkazali, która tak jest napisana.

### Innotescentia PP. Commissarzów.

My Commissarze Abrahamus Woyna Biskup Wileński, Krzysztoph Radziwił Xzę na Birżach y Dubinkach Wileński Hetman Wielki W. Xstwa Lit. Administrator Mohilowski, Janusz Skumin Tyszkiewicz Trocki, Jurborski, Nowowolski, Woiewodowie, Mikołay z Ciechanowca Kiszka Trocki, Wilkomirski, Gedeon Rajecki Miński Kasztelanowie, Stephan Pac Podkanclerzy W. Xstwa Lit. Administrator OEconomiey Brzeskiej, Krzyczewski, Preński, Kazimierz Sapieha Marszałek Nadworny W. Xstwa Lit. Wolpiański Luboszański Starostowie, Marcian Tryzna Coadjutor Biskupstwa Wileń: Referendarz y Pisarz W. X. Lit. od J. K. Mci P. naszego Mgo do odprawowania Actu Commissarskiego strony tumultów y krzywd w Mieście Wileńskim primis diebus Octobris popełnionych naznaczeni, wszem w obec, y każdemu z oso-

bna komuby o tém , wiedzieć należało ,  
 wszelakiego Stanu , praëminentey , i con-  
 ditiëy ludziom , a osobliwie Magistratowi  
 J. K. Mci Wileńskiemu , i wszystkiemu po-  
 spółstwu *tak pod Jurisdictionią Biskupią jako*  
*y Zamkową* \*) mieszkającym , y innym  
 wszystkim oznaymujemy ; isz jakośmy idąc  
 za wołą J. K. Mci P. naszego M. stawili się  
 tu na dzień naznaczony , tak podług In-  
 structiëy J. K. Mci , Prawa Pospolitego y  
 Trybu w Commissiach zwyczajnego , tę  
 functiã od J. K. Mci na nas włożoną odpra-  
 wować będziemy. Co jako za użyciem  
 naszym Collega nasz Jaśnie Wielmożny  
 Jm. Pan Marszałek Nadworny W. Xstwa  
 Lit. ustnie na mieyscu nam od J. K. Mci  
 naznaczonym declarował , y potym przez  
 Generała obwołać kazał , tak y przez to Pi-  
 smo nasze do wiadomości wszystkich dono-  
 simy i termin na dzień 25. Mca i roku  
 niżej mianowanego składamy , na którym  
 każdy stanąwszy krzywdy swe przekładać ,  
 y onych popierać , także obwiniony na nie  
 replikować y usprawiedliwiać się (*będzie*  
*mógł*) powinien będzie *servata in omnibus*  
*(citra praejudicium)* \*) juris via. Pisan  
 w Wilnie d. 19. Mca Januarij Roku 1640.

---

\*) Słowa podkreślone przypisano.

\*) Słowa podkreślone wyrzucono , które chcieli mieć.

To sprawiwszy rozjechali się tego dnia z Zamku.

24. Január. Zjechawszy się na Zamek kazali stron przywołać do Sprawy Generalowi, y zaraz stanął w końcu stoła, u którego PP. Commissarze siedzieli! Mnich Wituński Bernady, skarżąc się od Kłasztoru Bernadyńskiego y od Panien Kłasztoru S<sup>o</sup> Michała o strzelanie do Kościoła, y na Obraz Anioła na nim wyrytego ze Zboru, obiecując to sobie po PP. Commissarzach, że z władze sobie danej weyzzawszy to uczynią sprawiedliwość. To wkrótce rzekłszy prosił o przydanie do tey sprawy Plenipotentami P. Danilewicza, P. Sieńczyła, P. Piotrowicza, i P. Laudańskiego. Potym stronie zborowey Pan Marszałek kazał mówić: Y stanąwszy Pan Jozeph Pietkiewicz przemówił dziękując Król. Jego Mci za obmyślanie koło Dobra pospolitego, y koło uspokojenia tumultu koło Zboru zstałego. Na co, że oni są wysadzeni, życząc ażeby szczęśliwie zacząwszy pomyślnie to y z dobrym pospolitym skończyć mogli. A gdy go pytali PP. Prokuratorowie Katoliccy wyższej mianowani od kogoby stanął, rzekł, że stanął jako Actor y Dozorca Zboru Wileń: submittując się pod Sąd Commissarski ea conditione, jeśli się przeciwna strona obwiniona od Zboru też Sądowi Commissar-

skiemu submittuie. Potym tenże Mnich Wituński w końcu stoła przy Pannach Mniszkach siedzących stanawszy, szerokiemi słowy przez godzinę dowodził skargi y zniewagi Kościoła S<sup>o</sup> Michała od Zboru popelnioney, mianowicie uczynił orationem zelosissimam et attentissimam przywodząc przykłady przeszłe zniewagi Kościołów tey podobne y Sakramentów SS. y przypomniał przykład, który się przeszłego lata w Mohilowie stał od Dzierżawce tamecznego, że naszło na Kościół tameczny, y Sakrament deptano. Potym że terażniéysza zniewaga Kościoła S<sup>o</sup> Michała gorsza jest nad zniewagę Rakowską: bo tam się działa w polu nad crucifixem, a tu nad Sakramentem, nad Ołtarzem, y nad samym Kościołem a Obrazem Archaniola. Ze zniewaga Panien służebnic Zbawiciela Chsa y umarłych światu, które dla żaloby swey, zakrycia nią oczu y zalania ich łzami, nie mogą same dać o sobie, y o tey zniewadze sprawy, samym milczeniem, a swą niewinnością głośno przed Bogiem y przed WMciami wołając y skarżąc, pociągają WMM. do tego, abyście sprawiedliwymi Sędziami będąc, y na uznanie tey Sprawy wysadzeni, zemscili się takiej krzywdy Bożey, wiedząc o tém, że jezeliby inaczey było, że niektórzy z WM. mogą bydź pozwani z tego świata na Sąd



Boży straszny, którzy tu siedzicie, i za to tam odpowiadać.

Na tę mowę Wituńskiego, Xże Jego Mśc odezwał się w tych dwu Punctach, to jest, że ni do czego przystępować niechce, ażby mu się dosyć stało za słowa iego uszczypliwe wyrzeczone z strony zniewagi Kościoła Mohilowskiego na Xcia Jego Mciwłożoney, którey sam y Namiesnik Mohilowski nie wiedział; A zatym Mnich nie miał tego tu publice przynosić przed WM. Gdyż niemamy tu jeden drugiego szczytać. Y oświadczył się przytém przeciwko powołaniu niektórych PP. Commissarzów na on świat, chcąc wytłumaczenia co to za powołanie. Zatym Xiądz Biskup pomienionego Mnicha słowy tamże publice panował, ganiąc mu tę nieostróżność w mowie, i kazał mu tamże publice Xcia Jego Mci przeprosić: który zaraz w kole przepraszając Xcia Jego Mci ukazował, że nie w sposób oskarżenia y wytknienia iakiego, ale w sposób Exemplum to wyrzekł do tey sprawy należącego.

Na czym Xże Jego Mć przestał. Tenże Mnich potym i privatim Xciu Jego Mci kłaniał się prosząc, aby się niegniewał o to.

Potym mówili Prokuratorowie Kato-liccy niemal toż powtarzając co y Mnich mówił, i ukazowali że to jest Crimen lesæ Majestatis Divinæ, Kościoła iego y Pa-

nien znieważenie, wzruszenie Prawa y pokoju Pospolitego. Czego dowodząc prosili, aby zaraz szedłszy według porządku y Informatiey w liście Commisarskim opisanej, PP. Commissarze do Zboru obaczyli, podobieństwa tego strzelania strzałami, y inne okoliczności tam będąc uważyli. Na co się Xże Jego Mć odezwał, że P. Pietkiewicz Actor tey Sprawy pro simplicitate sua niemoże dać Sprawy WMciom dostateczney, y prosił o przydanie Plenipotentą Pana Malewicza, y przydano Pana Malewicza Rusina starego, który na się to wzięwszy wniósł przed PP. Commissarze, że tu świeżo przybywszy po inszych sprawach do Wilna, nie po tom tu przyszedł, żeby ten ciężar na się wziął: Ale że rozkazanie WMciow zaszło, tedy to gotów uczynić, ieno proszę o użyczenie czasu na przejrzenie Spraw i Processów Zborowych: gdyż teraz niewiem ni o czym. Y odłożono to do jutra. Potym się rozjechali.

25. Januar. Gdy się zjechali na Zamek Plenipotent Zborowy P. Malewicz wniósł toż co y Pan Pietkiewicz wczora, żeby się przeciwna Strona też submittowała Sądowi Commisarskiemu, a osobliwie PP. Studenti, na których skarżą Zborowi o burzenie Zboru, o topienie w wodę pokilkakroć przez nich Rektora Zborowego, (o

którym Xdz Balcer Łabęcki Kaznodzieja Zborowy powiedział, dnia 26. Januar. u stołu Xcia Jego Mci na wieczerzy: że ten Rector o sobie twierdził, iż ani kropla wody usty, uszyna, y nosem weń nieweszła, y nie nie uszkodziła) y inne bezprawia od nich poczynione, jeśli się dadzą sądzić, albo nie, niech, wie moja Strona. Na co się P. Danilewicz odezwał; że dopiero P. Malewicz nową i nienależną turzecz wniósłszy, wspomniawszy PP. Studentów, czyni to ku zwłóce sprawiedliwości, y prosząc aby podług wczorayszey affectatiewy ich zaraz na Inspectię strzelania, y na oglądanie położenia mieysc koło Zboru szli. Przytym P. Podkanclerzy ozwał się, że to wniósł P. Malewicz na ohydę imienia Studentskiego, które jest speciosum y niepospolite, tudzież na obelżenie Akademiei Wileńskiej, z której ludzie zacni wychodzili, wychodzą y teraz jest w niej Pan Sapieha y Pan Chodkiewicz; zaczym się protestował przeciw P. Malewiczowi. Xże Jego Mć replicował na to, że jako każdy z nas, tak y ja nie wstydzę się tego imienia Student; bośmy nimi kiedyś byli, y że Pan Malewicz generaliter daje winę wszystkiewy Akademiei burzenia, y innego bezprawia poczynionego koło Zboru, nie idzie zatym żadna obelga Studentom y ich Akademiei; ale że nie wie specialiter osób pewnych, dla

tegoż winuie wszystkie, aby się o pewnych osobach dowiedział, które są winne. Bo (prawi) trafia się, że w ciągnieniu jeden Czura uczyni we Wsi, albo gdzie krzywdę jaką, a póki nie wie o pewney osobie, póty winuie Chorągiew abo woysko, y póki się nie dowie o tym, póty mówi, że Żołnierz ukrzywdził; więc i to kiedy Szlachta z Szlachcią zwadzi się, mówią, że się Szlachta wadzi, choć tam reus y niewinny oney zwady zostawa y być może, a przecie póki się dowie o pewnym winnym i niewinnym, nie uymuie się nic przez to niewinnego, kiedy mówią, że się Szlachta wadzi; także y tu nic się nie deroguie PP. Studentom, że się tu naten czas wspominają, j że się im daie generaliter wina, póki się nie dowiemy o pewnych winowaycach. Zaczymby niewiem dla czego nie mieli tu być PP. Studenci od WMM. przywołani, y spytani przynajmniéy iesli się submittuią Sądowi WMM., albo nie? Jeśli się dadzą sądzić: tedy daley będziem postępować? Jeśli nie, to też przynajmniéy będziem o tym wiedzieć? Gdyż rozumiem, że nie są tacy w Oyczyźnie naszej Exules, którymby Prawa nasze, albo oni do Praw naszych nienależeli. Na co Xdz Biskup replicował, że ja iako Biskup, y iako Kanclerz Akademiei Wileńskiej ozywam się słyszac tu wzmiankę

Studentów, którzy lubo mają swe Prawa osobliwe instar Akademiei Krakowskiej, jednak idąc przykładem Stryia swego też Biskupa, rad będą słyssał u Sądu swego Biskupiego (ieśli się forum naydzie) rozprawy i obron PP. Studentów. Tylko tego porządku trzeba nam obserwować, który Król Jego Mć w liście swym Commisarskim opisał, to jest abyśmy wprzód Conspectią szedłszy do Zboru uczynili, to jest strzelanie z mieysca y położenia samego Zboru strzałami na Kościół S<sup>o</sup> Michała obaczyli i uważyli: którego porządku niehcemy przeskoczyć, y protestujemy się ieśliby inaczey być miało. Bo i sama słusność y rozum dictat, że wprzód trzeba krzywdę Bożą uspokoić: gdyż ta sprawa niema żadnego spółku, y nie ma być złączona z świeckimi y z innymi sprawami. A ktemu, że burzenie Zboru stało się nie wprzód przed strzelaniem, sprofanowaniem Kościoła Bożego, ale za strzelaniem y ta jest occasia y przyczyna tego burzenia. Teyże sententiey y drudzy Katoolicy Commissarze byli. Xże Jego Mć rzekł na to, że ia nie mówię tego, żeby Conspectia nie była, ale tego chcę, aby Sprawa Panien Zakonnych ze Zborem, y Zborowa z PP. Studentami była non seorsive, ale conjunctim simul et semel przywołana y sądzona była. Albowiem ciż Com-

missarze, y taż Commissia służy jako Pan-  
nom Klasztornym tak y Zborowi, y iako  
się mieni gwałt Kosciolowi S<sup>o</sup> Michała,  
tak ténże się zastał y Zborowi: zaczym je-  
dney strony Powodowey nie możecie WMé  
słuchać bez drugiey, a zatym y zrozu-  
mieć jako Sędziowie niewysłuchawszy obu  
stron: gdyż w liscie Commissarskim iest  
też y to, żebyście WMM. Strony obwie-  
scili, y kazali stanąć przed się, wysłuchaw-  
szy decretować, albo Appellathey dopusz-  
czać. A cósz to za Sąd? cósz to za po-  
rządek prawny, kiedy WMM. słuchacie  
iedney strony, a drugiey niechcecie kazać  
przywołać, a zatym i słuchać: bo lubo  
iest naprzód napisano w liscie, aby In-  
spectia była, a potym żeby pozad idące  
Sprawy następowały: wszakoż iż nam Król  
Jego Mć nie za Prawo jakie List Commis-  
sarski dać raczył, ale żebyśmy zatym Li-  
stem wedle Praw naszych sądzili i decre-  
towali nie przeciw Prawu, tedy też nie  
mamy stricte porządku tego od J. K. Mci  
podanego obserwować nam panującego we-  
dle Prawa na zego, który na nas bez nas  
nie może stanowić. Bo też nie wspo-  
mina w liscie, abysmy Statut y Constitu-  
tie wzięli, otworzyli, w nie wglądali, u-  
ważali, y podług nich decretowali, chocia  
te okoliczności y tym podobne musimy ob-  
serwować przy tey Commissiey. A żem

rzekł, iż niewiem o Prawach PP: Studentów, tedy to słusznie rzekł: bom ich nie widział, y niewiem coby to za Prawa y Przywileie były. Przy tym Pan Miński Commissarz Ewanielik wotował stosuiąc się do teyże sententiey, dowodząc przy tym w Statucie W. Xstwa Lit. z roz: Art: że iako gwałt Kosciola S<sup>o</sup> Michała, tak y gwałt Zboru pod toż Prawo podlega, y tymże Prawem, przez też osoby ma byđź sądzony y decretowany. Na te vota Xdz Referendarz przy obszerney mowie swey rzekł: Absit aby był równany Zbór do Kosciola S<sup>o</sup> Michała.

Potym obiecowali Katolicy dobrym słowem, osobliwie Xdz Biskup, że pokazeli się y Student winny, gotowi są żądaniu Zborowych dosyć czynić, otworzyli się droga do tego y forum słuszne, y jeśli że nie będą mieć swoich ratii; ieno wprzód Inspectią odprawić trzeba, a potym do tego y do dalszych spraw do nas należących przystąpimy.

Certowali się długo de hac prioritare et paritate: bo Xzę Jego Mć chciał aby ta prioritas równo y coniuncte była. A gdy się y per vota nie zgadzali, poczęli Katolicy Commissarze Xcia Jego Mci powstawszy z mieysc swoich po cichu z sobą ( a tym czasem Student iakiś wyrwawszy się rzecz publice, że się niedamy WMM. sądzić:

A. P. Podkanclerzy rzecze: milczcie; słuchajcie nas) persuaziami y prozbami przywodzić przez półtóry niemal godziny gadając, aby swej sententey ustąpił, ukazując swą pluralitatem prævalentem. Xżę Jego Mć rzekł na to, żem ia iest Przyziaciel WMM. w Przyziacielskich i prywatnych rzeczach; ale gdy publiczną na sobie osobę noszę, tedy w tey mierze nie mogę zawodzić siebie y drugih.

Tandem na zmierzkanu P. Marszałek Lit. opowiedział stronom, że tę sententią do iutra odkładamy. A ten spór o ten Punct przez godzin 6. trwał, potym się roziechali z Zamku.

26. Januar. Ziechawszy się na Zamek PP. Kommissarze gadali z sobą pocichu przez półtóry godziny znaszając się z strony wczorayszey controversiey, y zgodzili się na to wszyscy, że po odprawieniu Inspectiey z strony strzelania, mieli też y Skargi Zborowey słuchać.

A gdy usiedli na swe mieysca Pan Marszałek, strony przez Generala przywoławszy, opowiedział im, że PP. Commissarze stojąc przy wczorayszey sententey swej, każą Pannom Klasztornym daley procedować. Xżę Jego Mć rzekł Panu Marszałkowi, żeśmy nie tak z sobą namówili iakoś WMP. opowiedział: zaczym niepozwalając na to protestuiemy się. Pan Marszałek



rzekł na to, że dotąd w niwczym fides et dexteritas mea nie była naruszona; declaruję tedy, że nas pięciu (to iest Katolików) taka iest sententia. Xżę Jego Mę odpowiedział, gdybyś WM. P: Marszałku tych pięciu specyfikował, nie ozwałbym się był tak WMci, ale żeś WMć PP: Commissarzów wspomniał, musiałem to wyrzec. A gdy P. Danilewicz chciał daley postępować, Xżę Jego Mę rzekł, że WMć nie możesz daley od Panien procederować: bo Protestatia zaszła.

Potym Xdz Biskup wotował stojąc przy wczorayszey swey sententiey, y przy niey się protestuiąc. P. Podkanclerzy y drudzy skłonili się do namowy z sobą dając priorytatem Pannom Klasztornym, iako partem Actoriam, a potym też y Zborowych chcąc słuchać.

Interim P: Malewicz od PP. Zborowych wniosł to, że ia dosyć czyniąc swey powinności y Prawu, nie wiedząc na co odpowiadać, domawiam się od przeciwney strony aby nam Pozwem, y obwieszczeniem na pismie dała wiedzieć o co się skarżą, y na co mamy odpowiadać. P. Danilewicz na to rzekł, że WM. P: Malewiczu tym samym pozwany iestes bez Pozwu gdyś przyjął forum, gdyś naznaczony Plenipotentem od PP. Commissarzów, y żeś termin w Innotescentiey pomieniony przy-

iał, żeś się w Controversie wdał; zaczynamy tylko respondować na Skargę. Odezwali się Zborowi, żeśmy ieszcze P. Danielowiczowi w Controversie nie wdali, lubośmy forum y termin przyjęli: gdyż w Commissey y w Innotescentiey niemasz declaratyy Skargi, iakim sposobem, y na kogo specialiter, ale tylko generaliter, y termin tylko iest złożony. Cośmy wykonali, iedno tego czego affectuiemy niedostaie nam wedle Prawa. Do czego się y Xzę Jego Mć skłonił. Ale Katolicy uznawali y respondować, ponieważ forum y termin przyjęto.

A gdy Xzę Jego Mć PP. Prokuratorom Zborowym kazał tey sententyy ustąpić, P. Wolk Prokurator Zborowy wniósł to przed PP. Commissarze, żeby przed Inquisitią y Conspectią strzelania ze Zboru, pytali więznia tego który strzelał (a ten był iakis Jozeph Rakowski, służył Paniey Piekarskiey, teraznieyszey P. Danielowey Naborowskiey), Boby tak snadniey y Inquisitią odprawować, wziąwszy wiadomość wprzód z żywego człowieka, a nie zmartwych y niemych rzeczy. Do czego się y Xzę Jego Mć skłaniał persuaduiąc, aby wprzód tego więznia wysłuchali, a potym szli na Inquisitią, przypomniawszy prywatne inquirowanie w Kościele S<sup>o</sup> Stanisława w Kaplicy nieboszczyka Xdza Bi-

skupa Wołowicza o occasiey y przyczynie strzelania tego, na którą Inquisitią, że wysadzeni y przydani byli od Xdza Biskupa teranieyszego Słudzy, Xdz Official, Pan Antoni Tyszkiewicz, y inni; ci wszyscy iednostaynie zeznawali, że ten więzień przyznawał się, iż nie umyślnie na Kosciół S<sup>o</sup> Michała, ale do Kawek strzelaliśmy na Dzwonnicy Zborowey siedzących; na co jest y Relatia w Grodzie tu-teyszym; zaczym nie przystępując do Inquisitiei wprzódy tego więźnia wysłuchać, y kazać tu przed sobą stanąć. Lecz Katolicy nie zezwalali na to trzymając się listu Commissarskiego y porządku w nim opisanego. Zatym choć nie z chęcią Xżę Jego Mć kazał Procuratorom Panien Klasztornych daley procedere, y czytał P. Sien-czyło Protestatią w Grodzie Grodzieńskim doniesioną d. 8. 8bra A. 1639. o strzelanie do Kosciola S<sup>o</sup> Michała ze Zboru od Ministrów y wszystkich Zborowych czasie dobrej myśli we Zborze będącey, o znie-ważenie Kosciola Bożego, Sakramentu y Panien tamecznych popelnione d. 4. Octo-bra, a to od Leszewskiej Starszey Panieńskiej, y od P. Marszałka Lit. iako Fundatora, o łaianie sprośne głosem ze Zboru Panien niewinne, y o rzucanie ztamtąd kamieñmi, o strzelanie strzałą na Pannę Klasztorną Kuncewiczównę stojącą w ogro-

dzie d. 3. 8bra, którey mało strzała nie przebiła, gdyby się trochę była nieumknęła, o strzelenie na białogłową wrótną Klastorną przed Kosciółem klęczącą, o strzelenie na drugą Pannę siedzącą na Chorze, y o inne bezprawia chcąc prawem czynić, donieśli to ku zapisaniu. Potym Relatią czterech woźnych wezwanych od Starszey Panny, y od P. Sapichy Marszałka Lit. na oglądanie tego bezprawia, którey toż niemal wyznawiając w Relatiew swey, co y w Grodzińskiej wspomniono, co czynią d. 4. 8bra, także o strzelenie na Pannę w Chórze Koscielnym na ławie siedzącą, która się tylko co z ławki zemknęła, zaraz strzała na to miejsce uderzyła, y że kilka dziur w oknach pokazowali strzałami na Chór uderzonymi wybitych, y że to osobliwie czasu nabożeństwa ich zwyczajnego ze Zboru czyniono.

Tandem się zgodzili (Zborowi iednak protestując z tym aby sobie nic Prawa nie utracili) wszyscy na to, aby tego więźnia oraz prowadzono ku Zborowi, a nie na Zamek, y żeby oraz Inquisitia była o strzelenie na S. Michał od Zboru, y pytanie tego więźnia, iesli sam dobrowolnie, y iesli za roskazaniem czyim, albo iesli umyślnie na S. Michał strzelał. Zatym kazano więźnia wziąć z Turmy, a że P. Marszałek Lit. Xciu Jego Mci rzekł, że ia swey Piechoty

omal mam przytym więźniu dla tumultu przydawać, tedy Xżę Jego Mć kazał swemu Rotmistrzowi Panu Wołkowi przydać do iego piechoty ze 20. Jednak sama Piechota P: Marszałkowa z Turmy y do Turmy Zamkowej tego więźnia odprowadzała. A Pan Marszałek warował to sobie wychodząc z Zamku, żeby do Klasztoru Panieńskiego przy S. Michale będącego pewne osoby wpuszczane były, to iest PP: Commissarze y PP. Pisarze dla znaczenia, iesliby iaki tam spór był o co, powiedaiąc, że ia ieszcze filius Fundatoris tego Klasztoru, nie byłem tam. Zatym iechali wszyscy z Zamku Ulicą Zamkową wprzód, a potym Zawulkiem ku Bernardynom idącym do Kosciola S<sup>o</sup> Michała, y oglądowali tam podług słowa swego sami PP: Commissarze y Pisarze wszedłszy do Klasztoru, na Chór Koscielny y wyższej pod szczytem Koscielnym, gdzie Strzała tkwiała w nogi obrazu rytego Archaniola Michała Raphała, którą wszyscy na dole stojący na Cmentarzu y na Ulicy widzieli tkwiącą nie w nodze obrazu tego, ale przy szacie lub w szacie podle nogi w murze Koscielnym tkwiała, to iest za drzewem samym, a bo tuż podle drzewa naksztalt szaty iego wrytego, które podle nogi lewey z dołu do głowy promieniami szerokie mało nie na piądz (iako się zdało na ziemi stojącym) szło wzgóre, za

tym tedy ryciem y szatą tą tkwiała strzała w murze dobrze na ukos zelezcem na dół, a pierzem wzgóre y iakoby z boku dobrze prawego Zborowego strzelono skądsci a nie ze Zboru, iako podobieństwo ukazowało, to iest że raczey z Kamienice P. Daniela Naborowskiego Sędzię Grodzkiego Wileńskiego od rogu Dzwonnice Zborowey niżli ze Zboru strzelono, choć do Dworu P. Naborowskiego na Podwórze wszedłszy też małą podobną się rzeczą zdało: bo Dzwonnica Zborowa, y inne mieszkania Zborowe zastępuie strzałe tam dolecieć. Zawarszy się tedy PP. Commissarze w Klasztorze przez trzy niemal godziny byli, upatrując okoliczności tego strzelania, zaczym wznawali wszyscy, że strzała tkwiąca w Obrazie Anioła nie ze Zboru strzelona. Z Klasztoru wyszedłszy ukazował Xżę Jego Mć dziury w murze Szkoły Zborowey z tyłu od Bernardynów z Ulicy poczynione y wybite także y z bicie dachu Szkolnego Zborowego. A że była iedna dziura wskroś przebita, zewnątrz dla mocy zamurowana, ieno z Ulice w puł muru dla znaku zostawiono, tedy Mularz toż przyznawaiąc, który zaczyniał, gotów był świeże murowanie odiąwszy pokazać to: lecz nie przyszło do tego. Potym szli wszyscy do Kamienice P. Naborowskiego, y widzieli, y uważali iesliże podobieństwo było z Podwórza tego tam strzelić, y ka-

zał Xże Jego Mć przyprowadzić więźnia na Podwórze, y pytano go skądby, iakim umysłem, y dokąd strzelał. Powiedział, że on sam cztery strzały, a P. Piekarski Pasierb, P. Naborowskiego drugie cztery wystrzelił, stojąc tu na Podworze do Kawek na Krzyżu y na Floresach stojących, które na Bramie y Dzwonnicy Zborowey są w wierzchu, która Dzwonnica przeciwko tej Kamienice stoi ledwie na jedno staie. Potym kazał Xże Jego Mć więźnia tego zaprowadzić nazad do Turmy Zamkowej; potym się PP. Commissarze do gospod roziechali na zmierzkanu, odłożywszy ostatek do iutra po nabożeństwie.

Tegoż dnia doszło wiedzieć Xciu Jego Mci od Xdza Biskupa Smoleńskiego Piotra Parcewskiego o niebezpieczeństwie od Moskwy, to iest że Kozacy Zaporoscy z Duńcami chcą Czata uderzyć na Smoleńsk: na czym iest y Syn Cara Moskiewskiego mówiąc, że lubo Oyciec mój przysięgał na przymierze, ałem ia nie przysięgał, y lubo Car y Moskwa nie są na tym. A że mu to kazali na Seymiku Relacyinym Obywatele Smoleńscy Xciu Jego Mci y Krwi JMci dać znać, wysłuchawszy mów y wiadomości różnych Szpiegów, y ludzi strony tego. Czemu iesliby niewierzył, żeby kogo swego zesłał na wysłuchanie tych wiadomości. Zaczym PP. Commissarze d. 30. Januarij

pisali do Króla Jego Mci dając znać o tym, żeby przynajmniej Tatarom W. Xwa Lit. kazał być gotowym.

(Ciąg dalszy potém).

---

T A M A R A

A L B O

J E Z I O R O P O K U T N I K O W.

(*Powieść Indyjska z BUFLERA*).

---

Pobożna Mongira (Monghir) córka Termy Rajaha, (Therma Rajah) to jest dobrego Króla, bawiła się nabożnym rozmyślaniem na wierzchołku góry Rychi - Sombo. Indra, który i ogół świata i szczegóły stworzonych rzeczy obeymuje, poglądał na siedzącą pod świętym drzewem, które Ardjown (Ardjown) na wierzchołku góry posadził, żeby wycięczonym przez posty świętym przychodnióm za podporę służyło, i przez rozłożyste gałęzie, dawało cień wodóm jeziora Tamary, z obfitych lecz Pokutników utworzonym. Lubo wody jego od wypogodzonego nieba były przezroczystsze; nie można się było w nich, jak w źwierciadle przegłądać: lecz przez niepojęty cud Wszehmocnego, malowały naywyraźniéj,



w czystych kryształach swoich obraz duszy, z oznakami jéy cnot lub występków: za co niech będzie cześć i chwala Bramie, oycu i przyjacielowi dusz ludzkich.

Oparta o drzewo Mongira siedząc od trzech dni na brzegu jeziora, w postach i modłach, powiększała swémi łzami masę wód jego; trzymała czyste swe ręce wzniesione ku niebu, którego świetni mieszkańcy zdawali się jéy okazywać tkliwe politowanie.

Mongira była piękną w obliczu przenikającéy skrytości serc ludzkich Istoty: sam wielki Indra rozróżniał ją między ziemiankami; Chakta, bogini cnoty, mieszkała w jéy duszy; szlachetna Saryzonaty, zachowawczyni wszystkich pięknych myśli, natchnęła ją umiejętnością; Satya, szanowna bogini prawdy, przyświecała w jéy duszy tém trudném do opisania światłem, którego najmniéysze nawet od cienia, zbyt jeszcze rażą oczy śmiertelnych; a duch Mongiry uniesiony na skrzydłach dobrych geniuszów do środkującéy między obłokami i siedliskiem gwiazd krainy, mógł kolejno dziwić się mądrości Stwórcy, i dziwom przyrodzenia. Perysowie, Newisowie, Wrytruspatowie, mieszkańcy słonecznych równin, przestając z mądrą Mongirą, odkrywali jéy rzeczy, nieznanie śmiertelnym. Mężczyźni, niewiasty, mędr-

cy, kapłani nawet i kapłanice Wielkiego Bramy, mogliby zazdrościć niebieskich darów Mongirze; a jednak Mongira nie była szczęśliwą.

Mongira gardziła skarbami i wielkością tego świata, które u pospolitych ludzi wielką mają cenę: dwie córki, Prawira i Mewa, były jéy jedyném na téy ziemi dobrem: kochała je równie, lecz nie była pewną, czy jest równie od nich kochaną; a jéy duszę tak świętą, jak wody Gangezu, trapił nieznośny smutek, który tylko niewidzialnym przyjaciołom powierzyć mogła. Brama tknięty jéy udęczeniem, natchnął piękną lecz zbyt oziębłą Prawirę, żeby się do matki udała. O! luba matko, rzekła do niéy uymującym głosem, który jednak zdawał się raczéy pochodzić od słodko-brzmiącego instrumentu, niż ze wzruszonego serca, matko moja! dawnom już miała rokosz oglądać ciebie. Niestety odpowiedziała Mongira, przeciąg ten czasu, nieznośniéyszym jest podobno dla mnie, niż dla ciebie. — Lecz moja matko, co za rokosz dusza twoja znajduje w téy samotności? — Córko! rzucając ludzi, bogów znajdujemy. Szczęśliwe dusze w świątobliwości zatopione, które u nich łaskawe przyjęcie znajdują! — Lecz na co się ci przyda ten długi post, który twą istotę niszczy? — Post może osłabić ciało, lecz karmi i wzma-

enia duszę.— Zawsze czcze tylko mamidla, moja matko!. Wzniesione twe ku niebu ręce, wkrótce omdlałe na dół opadną.— Wznoszę je ku geniuszom nieba, a powietrzni geniusze, podporeę im dają. — Wszystko to czcze mamidla, moja matko. — Nie, moja córko: udaję się do tego, który słyszy ciche skargi, i z górnego przybytku swego, czyta żądze, których człowiek w skrytości serca swojego jeszcze nie zdołał wyryć. — O cóż go prosisz moja matko? rzekła piękna Prawira z twarzą wzgardę malującą. — Proszę go o jedną córkę, rzekła smutnie dobra Mongira. — Alboż nie masz nas obu, mianowicie Mewy, krórabysama jedna zdołała zaspokoić troskliwą miłość twoją, i mnie tu obecny? — Niestety! jedny mi z nich nie dostaje; to jest ciebie. — Czy tak moja matko? — Tak córko! bo ty odemnie unikasz.— Co? ja, unikam? ja! którą do ciebie sama przyszła? Nie, matko: twoja córka zna swą powinność. — Kto przychodzi z obowiązku, ten nie do mnie przychodzi, naydroższa memu sercu córko: powinność, nie jest żądzą, ani przywiązaniem. Prowadzi cię ona do mnie, jak niegdy prowadziła twą mamkę, niosącą, na me łono dziecko. — Obwiniasz mnie, matko, chcąc mnie koniecznie widzieć występłą.— Ciebie? chcę widzieć występłą? ja, którąbym chętnie, gdyby mi wolno

było, własną krwią najmnieysze wykroczenia twoje zmazać, żebym cię tylko tak piękną przed obliczem bogów uczynić mogła, jak się w oczach ludzkich wydasz. Ale dla czegoś zamysłona, smutna i niepokoyna? Co ci jest moja córko? — Nic, moja matko: nie zawsze jednostayna przyświeca pogoda. — Czułe zaufanie mogłoby ci przynieść ulgę. — Jeszcze raz mówię matko, że mi nic nie dolega. — Gdy się ukrytęj nudy doświadcza, zwykło się pospolicie mówić, że nic nie dolega. — Zdaje mi się jeszcze naturalnieyszą rzeczą to twierdzić, gdy w istocie niczego nie doświadczam. — Sądzę jednak, iż widzę... Sami nawet bogowie, z którymi (jak się chlubisz) tak ścisły masz związek, nie mogą tego widzieć, czego nie ma w istocie. — Bez wątpienia: lecz widzą to, co przed nimi ukrywamy; a ja nieszczęśliwa znam to przynajmniey, że się przedemną ukrywasz. Nieszczęsny darze! lepszaby w téj mierze była niewiadomość. — Lituję się nad tobą matko, za te podeyrzenia, zgadnąć nawet nie mogę, przez com na nie zasłużyła, i w tém co mówię, odwołuję się do twéy sprawiedliwości. — Do sprawiedliwości! zostawmy sprawiedliwość dla obojętnych osób; lecz gdzie rzecz między matką a córką... Rozumiem jednak, rzekła Prawira, iż jest lepsza, od niesprawiedliwości. — Córko! cór-

ko! obwiniasz swą matkę; masz rokosz  
mięszać jéy umysł, mnóstwem umartwień  
skolataną.— Nie, matko: nigdy téy nad tobą  
przewagi brać nie myślę.— Zawszeż więc  
będę widzieć w tobie, ten umysł nieugięty  
naksztalt łuku olbrzyma wojny? — Matko,  
jeśli to przedsięwzięcie siły twe przechodzi,  
po cóż się napróżno o nie kusić? — Mogłam  
tego dokazać, gdy moja Prawira, będąc  
dzieckiem méy miłości; nie przewyższała  
przeznaczonych na ozdobę świątyń kwia-  
tów: *lecz nie rozsądna miłość macierzyńska,*  
*wstrzymywała mnie od tak świętego przed-*  
*siewzięcia.* Powodując się słabością matki  
lękałam się mięszać potoku twego szczęścia  
w samém jego źródle; rozumiałam, że za  
postępem w lata udoskonaloną zostaniesz,  
jak się dzieć zwykło z palmowém drzewem,  
które się wzrastając prostuje; spodziewałam  
się, że dawca łagodnych poruszeń serca,  
czuły Kama, nauczy cię wyplacać się mi-  
łością za miłość macierzyńską... lecz za-  
miast tego, serce twoje zostało otwarte dla  
Tyasów i Azurów, dla nieprzyjaciół dobrych  
naszych geniuszów, dla mistrzów pychy. Ich  
to jest dziełem, że się wstydzisz twojéy do-  
bréy Mongiry; oni to ci wmówili, że jéy  
czułość jest wybiegiem dążącym do zholdo-  
wania twéy osoby i uczynienia niewolni-  
cą matki. Moją niewolnicą! niestety! ja  
to sama jestem twą niewolnicą, i tego się

nie wstydzę; lecz ty mnie odpychasz od siebie. — Ja mam odpychać matkę! — Ukrywasz przed nią serca swojego tajemnice. — Tajemnice, których nie mam. — A na cóż ta tajemnica, która w téj nawet chwili, jak niewidzialny szpieg jaki, czuwa nad twemi słowy, jestami, nad każdym najmniéyszym ruchem twéy piękney twarzy, i która usiłuje zamknąć mi wszelki przystęp do twéy duszy? — Widzisz, jak uważam to, co chcesz widzieć moja matko. — Ah! gdyby to była prawda, moja córko, że jeszcze będę szczęśliwą! Lecz jakim sposobém ukryć mogę przed sobą tę zbyt troskliwą staranność, którą w unikaniu mnie okazujesz; tę ciemną zasłonę, którą się twój umysł przed moim okrywa; tę potrzebę unikania pieszczot matki, która cię na świat wydała, i któraby dla cię nawet własne życie poświęciła? Czy sądzisz że tylko ja sama postrzegła twą obojętność i wstret dla tych, którymi cię dobroczynna Shiwa otoczyła, chcąc ich przez ciebie, a ciebie przez nich, uczynić szczęśliwą? Stałabyś się naszą rozkoszą i chwałą, zwróciłabyś na się nasze oczy, jak dyament obdarzony władzą myślenia, u pasa królowéy Perysów, który nieprzerwany związek światła ze wszystkiemi gwiazdami utrzymuje. Lecz nie! unikasz naszéy miłości; gaik, który przez swe wdzięki zdobiesz,

stał się dla nas niedostępną wyspą: wszyscy ci, których koło siebie zgromadzasz, są dla nas obcymi, i kto się tobie przypodobać pragnie, nas unikać musi.... Zastanów się nad sobą córko, i osądź sama siebie. Cobyś powiedziała o kwiecie, który się od łodygi na której rośnie, i od liści które mu towarzyszą, odłączyć usiłuje? i w coby się obrócił, po swém odłączeniu? — Nie rozumiem cię, moja matko. — Staraj się, sama siebie zrozumieć. — Lecz kwiat, do którego mnie matko porównywasz, oddalając się od swéy łodygi musi tracić swą piękność, a jeśli mam wierzyć twym pochwałom, nie przestałam być piękną: wypadaż matce być sprzeczną saméy sobie w rozmowach? — Moja córko! oprócz oczu cielesnych, są różne oczy od oczu śmiertelnych, które widzą czystą prawdę, gdy fizycznym malują się same tylko pozory. Te uymujące rysy twéy twarzy, te wdzięki, ta niezrównana piękność, która cię od wszystkich towarzyszek różniła, były tylko symbolicznemi znakami. Piękność twéy twarzy przeznaczona była wyobrazać jak najdokładniéy piękną twą duszę w stanie pokoju, łagodności i wrodzonéy dobroci; słowem taką, jaką cię natchnął wielki Brahma. Póki twa dusza była spokojna i czuła; pokazywała się i przeglądała w twéy piękności: lecz gdy jéy pokóy zmieszany

został, pomieszanie dało się nawet widzieć na twój twarzy; tak zwija swe delikatne kwiaty róża, za powiewem Dewatas. — Więc się ci bardzo straszną wydaję, moja matko! — Moja córko! twoja matka nigdy cię z oka niepuszcza: raz się ci przypatruję powierzchnownie, i wtenczas się cieszę; drugi raz zaglądam w głąb twój duszy, i w ten czas rzewnie płacę; ty nawet sama lękaś się gdy na cię patrzę, żebym za pozory nie sięgała; nie chcesz tego, żebym twe myśli przenikała; i gdy z tobą rozmawiam, usiłujesz całą swoją osobą ukryć to przedemną, co się w téj duszy dzieje. — I cóżbym przed tobą ukrywać miała? — Swe nudy, nieukontentowanie, zamiar unikania podobnych rozmów, nadzieję wynalezienia pozornych przyczyn na usprawiedliwienie swego niedbalstwa i oziębłości. — A gdyby i tak było, cóż ci matko do tego? Rozumiesz, że czytasz w mém sercu, sądząc, że ja w twojm nie czytam? Nie, nie: wiem naydokładniéy, że od chwili mego narodzenia, niewidzialna ręka, ręka samego Brama, napisała na mém czole, żem nie miała bydź kochaną od matki; że ta, miała nademnie przekładać tę Mewę, tę siostrę, która mi była przeznaczoną; że siostra miała w osobie swojej łączyć wszystkie dary, wszystkie przymioty, które łaskawe nieba na córy ziemianek zlewają; że miała bydź wynie-



szą do zaszczytu Perysów i Nerysów; gdy tymczasem ja, zawsze nie miła w macierzyńskich oczach, miałam żyć w poniżeniu i w zarzuceniu, obwiniona o obojętność, zazdrość, i wstręt, który dla mnie czuć i okazywać miano. Masz oto szczerość, której pragnęłaś... Lecz co widzę? matko! przebudź się matko!

W samém istocie, kiedy smutna Mongira słuchała rozmów Prawiry, krew się w niéy znagła ścięła, jak gwałtowny pęd spadającego z gór potoku, za powiewem mroźnego wiatru północy. „Ocknij się matko!” powtarzała z wielkim krzykiem, przestraszona Prawira; lecz Mongira bez zmysłów leżała. Idma bożek snu pocieszającego, osłonił wszystkie zmysły Mongiry, swemi opiekuńczemi skrzydłami; i kiedy wybladłe i zimne jéy ciało, zdawało się nie mieć w sobie iskiereki życia; Arjown zaniósł jéy duszę do podnożka płomienistego rubinu, który rozdawcy światła za tron służy. Bóg, który oświeca rzeczy zewnątrz i wewnątrz nas będące, wszystko wskrós przenikający Indra, spóyrzawszy litościwém okiem na Mongirę:” Co cię tu, rzekł, sprowadza, co cię tu sprowadza, pobożna i smutna duszo? — Zmartwienie, odpowiedziała Mongira. — Czegoż tu szukasz? — Pociechy. — Nie odmawiam jéy duszom pobożnym, odpowiedział In-

dra: mów z zaufaniem. — Dobroć twoja, Panie, dodaje odwagi, drżący niewolnicy; przyymiy pokorną jéy prózbę, rozléy na Prawirę, nie znane śmiertelnym oczom światło, którego promienie do samych myśli i w głąb duszy sięgają: spraw żeby czyste światła twego kolory, odmalowały dla niéy obraz, któryby pokazał co się dzieje w jéy duszy; któryby jéy odkrył szkodliwe mamidla; któryby zdarł zasłonę z jéy oczu na poznanie Daitasów i Azurów uwodzących ją naksztalt zwodniczych ogniów, które obłąkanych podróżnych zwabiają w trzęsawice, skąd się im wydobydź nie podobna. Możesz, i wiesz jak to uczynić, żywa światła pochodnio! twa niewolnica, do życia i szczęścia, powrotu od ciebie ezeka. „Ledwo co to wyrzekła, wnet dusza jéy wróciła się do ostyłego i bez ruchu leżącego ciała, czucie powietrza i światła przywróciła; jéy oko i ucho odzyskało przedmioty i dźwięki; uyrzała i usłyszała swą kochaną Prawirę; uyrzała przy niéy Manusydia niewidzialnego pokonywacza ludzkiéy woli.

Moja matko! moja matko! wołała drżąca ze strachu Prawira, głosem mogącym zmiekczyć sam nawet dyament: moja matko, ratuy twą córkę od czarnéy mary, która ją ściga i przeraża! — Ja nic nie widzę, odpowiedziała Mongira. — Kto ty jesteś?

rzekła Prawira do mary, którą w Tamarze widziała.

Jestem tobą samą, odpowiedziało straszydło. — Nie, to bydz nie może; nie jesteś mną, cale mną nie jesteś; bo jeśli mnie matka i siostra, jeśli czystych wód zwierciadła nie zwiody; jestem piękną, a miłość jest zawsze między mną i okiem, które na mnie ogląda: ty zaś, twą dziką postacią, wstręt i nienawiść wrażasz. — Nie-rostropna! ty sama, odpowiedziała brzydka poczwara, tyś sama mnie zeszpecila. Czy widzisz tych Azurów, tych Daitasów, którzy opanowali pierwszą moją piękność, chcąc ją ukryć przed wzrokiem Wistznu, który w niéy miał upodobanie, chcąc ją oddalić od tych wszystkich, których ci dał Wistznu, żeby z tobą morze czasu przebyli.

Czy widzisz szalbierstwo z przymrużonemi oczami, z krzywém spóyrzeniem, które pod pozorem miłości Wistznu, oddala cię od niego i od pełnienia jego przepisów? Czy widzisz tego węża ukrytego pod kwiatami ogrodu szczęśliwości, który, puszczając w nie jad zazdrości, wszystkie dla ciebie, do stanu zwiędłości przyprowadził? Czy widzisz trwogę i walki dobrych geniuszów, którzy cię mimo twą wolą bronią, i wiodą spór ze złémi duchami, którym się sama dobrowolnie od-

daiesz?— Ah! aż nadto ich widzę, rzekła ze drżeniem Prawira; a ty matko czy je widzisz i słyszysz? — Niestety! i widzę i słyszę wszystko.— Droga matko! uwolnij twą Prawirę! — Nic bez ciebie córko, dokazać nie mogę.— Jestemże już na to skazana, żebym tę brzydką, tak do mnie nie podobną, a jednak niezbędną postać, mym towarzyszkóm pokazała? — Od ciebie córko zależy, odzyskanie pierwiastkowej postaci, jeżeli swe obyczaje odmienić zechcesz. To, co się ci teraz przydarza, jest ukaraniem, albo raczém dobrodzieystwem tego, który widzi, i widzieć wszystko dozwala. On to wydał ten wyrok, że rysy twéy twarzy, wyobrażać miały twe skłonności, i że się zawsze miałaś okazywać taką, jaką będziesz w istocie. Zdarta już zasłona, córko! twarz twoja, niegdy wszystkim przypodobana, znikła: sama już tylko dusza widzieć się daje.— O ja nieszczęśliwa! i ty się nie litujesz nade mną, matko okrutna! — Nie, córko! postać téy widzialnéy duszy, od niéy saméy zawisła. Czegoż lepszego żądać mogła? Indra pozwala jéy stać się tak piękną, jak sobie życzy. Od niéy więc zależy przeistoczyć się i odmienić jak glinie, z którój biegły rzemieślnik, podług swego upodobania, tworzy szatana, lub anioła. — Czy ten nowy dekret rozciąga się, oprócz Prawiry, i do innych ludzi? —

Tak jest kochane dziecię: zwróć oczy z twéy duszy na moją, uyrzysz w niéy w naywyższym stopniu miłość matki kochającéy swą córkę, i smutek że córka jéy nie kocha. Nie, naymilsza matko, rzekła Prawira, rzucając się na łono swéy matki; odtąd ja tylko twoją, a ty moją miłość widzieć będziesz.

Oddalając się potém, pełna tkliwych uczuć miłości i żalu, postrzegła przypadkiem téż samą postać, którę się tak bardzo lękała, lecz tak odmienioną, jak gdyby wszystkie jéy rysy, ręka doskonałego malarza poprawiła. O dziwy! zawoła z nayżywszym uniesieniem, odzyskałam piérwszą mą postać; jeszcze raz, winnam mą istotę twéy miłości. — Nie mnie córko, lecz cudowi, który wszechmocność boską poświadcza. Odday czule dzięki Indrze, który ci pokazał, co możesz sama nad sobą. Odzyskałaś już prawie zupełnie tę piękność, którą dał z początku, jakby za wzór do naśladowania. Rad był z tego Indra, i wzywał cię do zgromadzenia w sobie wszystkich doskonałości, których ci obraz wystawia. Przestaieszże już na tém córko? i czy nie widzisz na czole tego cieniu, któremu jeszcze światła nie dostanie? — Niestety! matko, może to jeszcze reszta kary. — Nie, córko: twoja piękność od ciebie saméy zależy, lecz jest jeszcze

nieprzyjaciel, którego nie znasz, a który się nad tobą unosi. — Matko, mój nieprzyjaciel, jest razem twoim: ratuy mnie od naszego nieprzyjaciela; powiedź mi, jakim go sposobem przebłagać mogę. — Kochając... Spóyrzyy na stojący obok siebie obraz niemający żadnego cienia, na którym Kama, serc ludzkich przyjaciel, w czystém się świetle maluje: jesteś może w oczach ludzkich piękniéyszą, lecz ehceszże bydz̄ mniéy piękną w obliczu Wszechmocnego? — O droga matko! to jest moja siostra, to Mewa! pomóż mi, żebym ją, jak należy kochała. — A to jakim sposobem? — Mówiąc mi, że jéy nie kochasz lepiéy od smutnéy Prawiry. — Moja córko, rozrodzisz się i ty może z czasem, w żywe twéy piękności obrazy, a w tenczas się dowiesz, że miłość macierzynska, do miłości samych bogów podobna, nie osłabia się przez podział... Lecz czytaj co widzisz na liściu lotos, który ta postać w ręku trzyma: *Moja matko, moja matko, przywróc dla mnie miłość Prawiry, chociażbys̄ ją nad czutą Mewę więcéy przekładała.*

Prawira na ten widok czutém przejęta wzruszeniem, zwróciwszy zapłakane ku jezioru oczy, postrzegła w niém drugi raz swój obraz w całej swojéy świetności. Serdeczne łzy przebłagały niebo za długą ztwardziałość, jak dobroczynny deždź rozzie-

lenia uschłe przez upał słońca rośliny. Czułe dusze siostr obu, przywrócone życiu miłości, podobne były do bluszczowych gałęzi, które się przeplatają razem, żeby się nigdy nie rozłączyły. Potężny Indra, spuścił na nie gorący promień światła, który ich dusze w jedno połączył! O dobroci! o szczęśliwości! zawołała nayszczęśliwsza z matek: o moje dzieci! moje dzieci! więcéy wy dla mnie, niż ja dla was, czynicie. Ileż wam za to winna jestem! — Cożes nam matko, rzekły obie razem, cożes nam winna? — Wasze szczęście! odpowiedziała.

O.....

---

TRZEWIK, BÓT, I PANTOFEL.

Stawiono w garderobie obok koło bóta,  
Trzewik z korkiem czerwonym, alie wnet dysputa  
Zaczeła się szalona — Trzewik pełen pychy,  
Rzeeze: pomknij się daléy Waśc bóciku lichy,  
Co za śmiałość stać przy mnie; alboż to sam nie znasz,  
Ze takiego jak ja mam ty szacunku nie masz.  
Ja zazwyczaj obuwieciem samych jestem Panów,  
Nie nosi mię chłop żaden, ni żaden z furmanów.  
Mnie oto srébrna, złota, nawet brylantowa  
Sprzążka na nodze Pańskiéy opasać gotowa.  
Ja piechoto nie chodzę, chyba w suchym lecie,  
Inaczej jeżdżę sobie w wygodnéy karecie.

Waść zaś Panie bóćiku z przeznaczenia twego,  
 Depcesz błoto po drodze, nie wstydzisz się tego.  
 Znay wreszcie, że gdy ładną ma postać dziewczyna,  
 Przed jéy pięknym trzewikiem bót kolano zgina.  
 Chluba twa bót odnowie, lichy.n blaskiem wsparta,  
 Nigdy z bóta zacnością iśdź w równi niewarta.  
 Chciéy no tylko posłuchać szacunku, mojego,  
 A upewniam ugniesz mi karku zuchwałego.  
 Wtenczas gdy nad Dunajem Tureckie sandały,  
 Drżących Niemców trzewiki w Wiedniu opasały;  
 Dwa bóty Sobieskiego łamiąc zbrojne szyki,  
 Wnet pobiły sandały zbawiły trzewiki.  
 A ów wielki Fryderyk albo Karol śmiały,  
 By raz jeden w użyciu trzewika nie miały,  
 Na nodzę; a bót był zawsze za przewodnika,  
 Lecz ażeby ci w sam nos uciał byka,  
 I pokazał zem w szkołach słuhał Retoryki,  
 Znay, iż z bóta jednego będą dwa trzewiki.  
 Gdy trwają w garderobie te sprzeczki uparte,  
 Słyszy wszystko Pantofel przeze drzwi otwarte,  
 Pod Pańskim leżąc łóżkiem; więc podniosłszy głowę,  
 Z pokorą prosi o głos, i zaczyna mowę.  
 Słyszałem wielkie dusze! wasze one zalety,  
 Którym pantofel sprostać niezdola niestety!  
 Wielbię twoje rycerstwo bracie wojowniku,  
 Bijąc czołem w karecie siedzący trzewiku,  
 A wążąc godność waszą, łza mi się dobywa,  
 Ze tak wielkie zasługi kurz w kącie pokrywa.  
 Przecież to zdawna mądra powiedziała głowa,  
 Ze każdy coś droższego bliżéy siebie chowa.



Ja się chwalić nie będę, zamilczę o sobie,  
Jam jest w pańskim pokoju, a wy w garderobie.

K A R A Ś.

---

Autor tych wierszy, właściciel wsi Opoła pod Sielcami, już od lat 20 podobno nie żyje. Pisał wiele innych poezyi w lekkim rodzaju, które u rodziny w rękopiśmie się znajdują. Przymioty jego towarzyskie, ziednały mu szacunek ś. p. Ogińskiéy Hetmanowéy Litewskiéy, na której dworze długo przebywał.

---

(Dalszy ciąg rękopismu znalezionej w Zakrecie).

## N A U K A XXI.

Woyciech iadem zaprawny co go wewnątrz mieści,  
Zdradnie wita, pozdrawia, całuje i pieści,  
W oczy ścisła, w bok patrzy, a gdy ludzi wdzięcznie,  
Cieszy się wewnątrz zdrayca, że oszukał zręcznie.

*Krasicki Sat. Złość ukryta i jawna.*

Tworem na wielką uwagę zasługującym jest zwierze zwane *Chytrość*. Należy do rzędu drapieżnych (*Ferræ*). Pokryty włosem lśkniącym różnego koloru, którą barwę podług okoliczności zmieniać potrafi. Nogi krótkie, sam zwinny, układny, najczęściej wesóły, lecz ta wesołość jest połączona z wewnętrzną niespokojnością, jako nie odstępna towarzyszką podłych zamysłów. Są i takie zdarzenia, które go zmuszają do naśladowania smutku, melan-

choli, rozpaczy i t. d. co wszystko bez zbytecznego silenia się wykonywa. Natura zapewne aby pokazać jak wiele zwodniczych pozorów przywdziać na się może zwierze, i jak one są niebezpiecznemi w towarzystwie, utworzyła *Chytrość*. Jestto więc prawdziwy Kameleon zwierzęcy. Trafne zastosowanie się do okoliczności czyni go przyjemnym wielu łatwowiernym zwierzętom. Lubią go, bo jakżeż nie lubić tego, który nawet błędy pochwała, i one naśladować usiłuje:

Z owcą niewinny,  
 Z małpą dziecinny;  
 Z lisem jest zdrađny,  
 Z kotem układny;  
 Ze lwem wspaniały,  
 Słowem dworak doskonały.

Owad *Pochlębstwo* lubi pod skórą *Chytrości* przebywać, któremu on łaskawy przytułek bez wstrętu daje, tam także odbywa swe przemiany i stosownie do wielkości i położenia poczwarki zwaney *własny interes*, skóra zwierzęcia i jego postać całkowita się odmienia. Motyl *Podłość* nie rad opuszcza pierwiastkowe siedlisko, owszem miejsca raz ugnieżdżonego ściśle pilnuje, zwłaszcza że pobyt jego jest przyjemnym samemu zwierzęciu. W tym właśnie

czasie zwiérz *intryga* szczególnego nabiéra do *Chytrości* przywiązania, a będąc przewrótniejszym często mu za przewodnika w ohydnych przedsięwzięciach służy. Czegoż ich zobopólne pomoce dokazać nie potrafią? Nic się ich mocy oprzeć nie może, niszczą zawady, gnębią wiele niewinnych zwiérząt już to własną siłą, już napędzając gady zwane *Potwarze*, które zjadliwą trucizną saméy niewinności śmierć lub życie nędzne sprawują. Nieszczęsny, który wpadł w sidła *Chytrości!* sam późniéy uyrzy się w niemożności z nich wyplątania, a stawszy się łupem łatwowieznego charakteru, ogołocony ze wszystkiego lży po niewczasie ronąć będzie. *Chytrość* korzystając z dokonanego zamiaru pogardliwym okiem spogląda na nędzną ofiarę swéy przemocy, cieszy się z odniesionego zwycięstwa, a pognębionym za ledwo przed sobą czołgać się pozwoli. Wyznać jednak potrzeba, że mimo tylu mamiących pozorów *Chytrości* i pocągających do towarzystwa swego przymiotów, znajdując się tak przenikliwe zwiérzęta, że za pierwszym rzutem oka umiędają przewidywać podie jego zamiary, a tak często znienawidzony i hańbą okryty bez skutku odchodzić musi. Prócz tego podstępne swe kroki zwraca często do ptaństwa, rozumiejąc, że słabsze na pozor stworzenia łatwiej omamić się dadzą. Lecz

próżno, nauczone przykładami zwierząt na ich zgubę czyhających, aż nadto są ostróżnemi. Znajduje się we wszystkich krajach w znaczney liczbie, im bliżey miast wielkich, tém się ich więcéy zgromadza. Siedliska nié ma stałego, gdzie lepiéy i zrzęczniey udaje mu się naśladowanie, tam rad przebywa, i tam swe nadzieje pokłada.

*Verbaweritatis.*

---

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 10 miesiąca Stycznia roku 1818.

*August Beçu Prof. Ord. Czł. K. C.*